

Protest wkurzonych kobiet pod Sejmem

14 stycznia 2018

Mimo mrozu pod Sejmem zebrało się sporo kobiet, które nie mogą darować parlamentarzystom głosowania z 10 stycznia. Frekwencja na zorganizowanym przez Partię Razem proteście była pięć razy większa niż podczas rzeczzonego głosowania – co również jest znamienne.

Protest rozkręcał się powoli. Punkt o 17.00, kiedy Maciej Konieczny przywitał protestujących, na placu przed Sejmem było może 250-300 osób. Ale z czasem ich przybywało, po godzinie plac był już wypchany po brzegi. Aby dostać się pod scenę, należało przejść przez korytarz pomiędzy namiotami „Solidarnych w akcji” i „Ogólnopolskiego Strajku Kobiet”. Była to „droga wstydu”, wzdłuż której ustawiono zdjęcia parlamentarzystów, którzy poparli zaostrezenie prawa aborcyjnego. Pod zdjęciami stały taczki, symbol tego, co zrobiliby z posłami wkurzeni aktywiści z Komitetu Ratuemy Kobiety, których wielomiesięczna praca przez bezmyślność i lenistwo opozycji trafiła do kosza.

W obronie praw kobiet poczuł się w obowiązku zaprotestować Piotr Szumlewicz, który powiedział, że „jest tu z poczucia obowiązku”, nie ma jednak wielkich nadziei na to, że tym razem lewica się zjednoczy, a wyborcy faktycznie ją do tego zmobilizują. „Ludzie są jak złote rybki, zapomną. Miesiąc, dwa i znów zaufają opozycji. Z drugiej strony, jak na neoliberalną PO dyscyplina w sprawie głosowania za „Ratujemy Kobiety” to i tak wielki krok do przodu... i to zapewne szczyt ich możliwości” – podsumował pesymistycznie.

Wśród zebranych powiewały flagi przeróżnych organizacji (gdzieniegdzie widać było nawet sztandar Dąbrowszczaków). Swoje reprezentacje przysłała Federacja na Rzecz Kobiet i

Planowania Rodziny, Dziewuchy Dziewuchom, Inicjatywa Pracownicza, Solidarni w Akcji, Pracownicza Demokracja, Zieloni, Inicjatywa Polska... Jeśli chodzi o tę ostatnią, na proteście zabrakło Barbary Nowackiej. W jej imieniu zabrała głos wicepełnomocniczka Komitetu Ratujmy Kobiety Anna Karaszewska. Z drugiej strony trudno się dziwić rozżaleniu liderki. Jak zauważyła jej współpracowniczka, „kobiety zostały same. Opozycja pokazała, że ma ich głos w poważaniu”.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk wzywała do obywatelskiej aktywności. „Możemy mieć silną reprezentację w parlamencie. Ale musimy zbudować ją sobie same! Przyłączajcie się do organizacji feministycznych, zapisujcie się do partii albo nieformalnych grup!”

Marcelina Zawisza przekonywała: „Żadna matka nie chce urodzić tylko po to, by potem patrzeć na cierpienie i śmierć w męczarniach swojego dziecka! To łamanie praw człowieka. To tortury!”.

Przemawiały też przedstawicielki Dziewuch Dziewuchom, Federacji Na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Zielonych. Maciej Konieczny i Adrian Zandberg, obecni na demonstracji, pozostali z boku.

Skandowano: „Solidarność naszą bronią!”, „Najpierw ulice, potem parlament”, „To nie kompromis, to kompromitacja!”. Reprezentantka Dziewuch podzieliła się swoją historią – historią legalnej aborcji. Opisała ją w formie listu-manifestu do lekarzy ze swojego rodzinnego regionu – Rzeszowa, gdzie klauzula sumienia wśród lekarzy jest szczególnie popularna.

Początkowy sceptycyzm ustąpił miejsca autentycznemu gniewowi, który był dziś pod Sejmem wyczuwalny – i wzrastał się tym bardziej, kiedy zebrani uświadamiali sobie, że ci, którzy powinni się dziś z nim osobiście zmierzyć – byli zamknięci w swoich domach albo w hotelu poselskim i pozostali na niego głusi.

Autorstwo: WK

Źródło: Strajk.eu